

PRZEMÓWIENIE INAUGURACYJNE ks. dr Janusz Lewandowicz	2
GENDERREWOLUCJA ks. dr Dariusz Oko	9
GENDER GROŹNIEJSZE OD MARKSIZMU – mówi abp. Henryk Hoser.....	19
Kłopotliwe stereotypy	23
Na ratunek rodzinie.....	26
Oswajanie z gender	28
KRUSZENIE FUNDAMENTÓW – prof. Roberto de Mattei.....	33
Człowieczy los	34
Swąd szatana	36
DYKTATURA SEKSU – mówi Gabriele Kuby	39
WYPOWIEDZI GABRIELE KUBY NA YOUTUBE.....	50
GENDER SPEŁNIA ŻYCZENIE ENGELSA – wywiad z Gabrielle Kuby	51
POSTĘP ATAKUJE W PUBLICZNEJ TOALECIE	61
NIE MOŻNA LEGALIZOWAĆ "MAŁŻEŃSTW" JEDNOPLCIOWYCH - Abp Vincenzo Paglia	63
DZIECI – KOLEJNA OFIARA „RUCHU TRANSSEKSUALNEGO” – z czasopisma TFP.....	66
DOKTOR MENGELE WALCZY O PRAWA CZŁOWIEKA.....	73

PRZEMÓWIENIE INAUGURACYJNE ks. dr Janusz Lewandowicz

Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi

ks. dr Janusz Lewandowicz

na rozpoczęcie roku akademickiego 2012/2013

w dniu 13 października 2012 r.

Wasze Ekscelencje, Wasze Magnificencje, Dostojni Goście, Wszyscy Szanowni Państwo, Droga Młodzieży Akademicka, Kochani Alumni! Kolejne uroczyste otwarcie roku akademickiego, jakie dziś przeżywamy, zbiega się niemal dokładnie z 50 rocznicą otwarcia II Soboru Watykańskiego i z chwilą ogłoszenia roku wiary zapowiedzianego przez Ojca Świętego Benedykta XVI. Stanowi to dla nas pobudkę do podjęcia z konieczności krótkiej, ale ważnej refleksji nad wyzwaniami formacyjnymi, wobec jakich staje nasza Alma Mater. Hasło „nowej ewangelizacji” brzmi już od lat w Kościele. Rzeczywiście konieczna jest już „nowa” ewangelizacja, ponieważ zmieniły się istotnie warunki, w jakich przychodzi głosić słowo Boże dzisiaj. Ostatnie dziesięciolecia przebiegały pod znakiem zmagania się z ideologią Marksa, która z grubsza biorąc czyniła ekonomię narzędziem oddziaływania na człowieka. Fiasko jej usiłowań nie było jednak końcem jej życia. Można odnieść wrażenie, że zaczęto sięgać do

innego ideologa marksistowskiego, którym był włoski komunista Antonio Gramsci. Według niego to kultura, a nie ekonomia winna być głównym przedmiotem zmian. Rzeczywiście, na naszych oczach dokonują się zmiany kulturowe, które są wynikiem dążeń do odcięcia się od własnych chrześcijańskich i klasycznych korzeni. Przy tym brak racjonalnego ujęcia i ukierunkowania zachodzących procesów wydaje się nie mieć większego znaczenia. Najważniejsze jest dokonanie zmiany, rozmontowanie dotychczasowego systemu. Wolność jako naczelna wartość nie musi się ograniczać rozumem, a tym bardziej heteronomicznymi nakazami, jakie niesie ze sobą religia. To, że rozum nie gra większej roli w działaniach podejmowanych przez niektóre środowiska, można zilustrować najprostszym przykładem. Otóż spotkaliśmy się ostatnio z lansowanym hasłem: „Nie zabijam, nie kradnę, nie wierzę”. Hasło wydaje się znakomicie skonstruowane. Wykorzystuje zresztą retorykę nie inną jak biblijną. Tyle że pierwsze dwa człony, zaczerpnięte z dekalogu, mają się nijak do członu trzeciego, który dekalogowi zaprzecza. Nie da się wyjść z kręgu chrześcijaństwa bez popadnięcia w absurd. Ci, którzy tego typu hasła głoszą nie wyzwolili się wcale z tego, co ukształtowało w naszej cywilizacji chrześcijaństwo. Oni ciągle tym oddychają, mają to w sobie. I nie da się odejść od chrześcijaństwa bez popadnięcia w samozniszczenie. Rzekomo racjonalna współczesność, godzi w samą siebie, ponieważ odcina się od wiary. Gdyby ktoś nie wierzył, niech zechce pokrótce ogarnąć skutki minionego

półwiecza i zaistniałych w nim kulturowych przemian, u podstaw których leży zasadniczo kontestacja rzeczywistości transcendentnej. Wyzwolony z ograniczeń religii rozum ludzki osiągnął prawdziwe szczyty poznania i zastosowania swoich zdobyczy w praktyce. Właśnie dzięki tej nowej samoświadomości kształtuje współczesna kultura europejska „nowego” człowieka. Jaki to człowiek, zapytamy. Odpowiem: taki, który nie jest zdolny do podjęcia podstawowych zadań życia. Na przykład nie jest w stanie zbudować trwałego związku małżeńskiego i założyć normalnie funkcjonującej rodziny. I trudno się temu dziwić w sytuacji, gdy człowiek nie jest w stanie stwierdzić nawet, jaką ma w rzeczywistości płęć. To, co jeszcze pięćdziesiąt lat temu było zupełnie oczywiste dla każdego przeciętnego człowieka, dziś już takie ma nie być. Bez religii nie da się uzasadnić nie tylko istniejącego porządku, ale żadnego. Bo jeśli nie Bóg jest tym, który określa znaczenie słów i decyduje o tym, co jest dobre, a co złe, a zatem jest tym, który ma władzę, to kto ma nim być! Może ja albo ktoś z Państwa, albo może jeszcze ktoś inny. Choć właściwie, dlaczego mielibyśmy się godzić na to, żeby ktokolwiek o czymkolwiek nas pouczał. Możemy się dogadać i sami pouczać innych. To jest właśnie schemat, który przewija się przez historię ludzkości od chwili decyzji o zerwaniu rajskiego owocu aż po drugą wojnę światową i dzień dzisiejszy. Nihil novi sub sole ! Obok tego współczesnego dążenia do nieskrępowanej wolności, według którego człowiekowi wolno wszystko, co jest w stanie zrobić, bez

ograniczenia żadnymi normami moralnymi, pojawia się uboczny skutek odcięcia się od wiary. Jest nim wejście w absurd. Wymownym tego świadectwem jest próba uzasadnienia, że działa coś, co nie ma prawa działać – jak np. w przypadku leków homeopatycznych – albo pojawianie się na wzór grzybów po deszczu gabinetów wróżek, a nawet programów telewizyjnych, w których wróży się z kart telefonującym widzom szalenie zainteresowanym niezwykleymi możliwościami. Potwierdza to znane powiedzenie, że jeśli przestaje się wierzyć w Boga, zaczyna się wierzyć w cokolwiek. Odcięcie się od rzeczywistości wiary z konieczności prowadzi do absurdu. Człowiek nie jest w stanie wyznaczyć sensu historii ani nadać go innym jednostkom czy zbiorowościom, ponieważ bez religii nie może nadać obiektywnego sensu również swojemu życiu. (Wyobraźmy sobie zespół jednostek, w którym każda kieruje się własnym poczuciem sensu. Ich dążenia są często sprzeczne. Można więc powiedzieć, że nie wyróżnia takiego zespołu żaden sens.) Ciekawym w tym miejscu wydawałoby się spojrzenie poprzez pryzmat języka francuskiego (także niemieckiego), gdzie wyraz „sens” oznacza również „kierunek, zwrot”. Z tego punktu widzenia życie jednostek i społeczeństw pozbawione ukierunkowania ku transcendentnemu celowi można nazwać bezsensownym. Odwołując się do sensu, jaki nadaje życiu człowieka Bóg, chrześcijanie mają świadomość, że poznanie owego sensu przekracza możliwości człowieka. Wiara jest w tym przypadku jedynym uniesprzecznieniem życia albo ina-

czej wyprowadzeniem go ze sfery absurdu. Nie oznacza to, że umożliwia ona nieskrępowane wkraczanie rozumu w sferę transcendencji. Znając jego ograniczenia wskazuje na coś odmiennego niż absurd – na tajemnicę, na misterium. Nie ma innej możliwości. Człowiek odcinając się od wiary popada w absurd, albo mając przed sobą świadomość grożącego absurdu i chcąc go uniknąć musi wejść w przestrzeń wiary. Zadaniem naszym – mam na myśli zarówno uczących jak i studiujących w naszej uczelni – nie jest walka o ocalenie upadającej cywilizacji chrześcijańskiej. To leży w interesie nas wszystkich i w interesie wszystkich uczelni reprezentowanych tutaj przez znakomitych przedstawicieli. Naszym wyjątkowym i szczególnym zadaniem jest studiowanie wiary, poznawanie jej piękna i racjonalności, wchodzenie w Tajemnicę i życie nią. Tak dobrze się składa, że hasło naszego nowego pasterza bardzo krótko to zadanie wyraża: scire Christum. Naszym zadaniem jest poznać Chrystusa. Wszystko to po to, aby móc nieść innym światło nadziei i poczucie sensu – nie dla wypełnienia jakiejś luki albo filantropijnej ulgi w cierpieniu. Po to, aby życie mogło znaleźć swoją pełnię i rozkwitnąć bez względu na ograniczenia, jakie niesie ze sobą codzienność zamknięta tak banalnym wydarzeniem jak śmierć. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że przygotowując się do naszych przyszłych zadań wcale nie myślimy walczyć o powstrzymanie upadku naszego świata. Jakkolwiek nie zamierzamy poddawać się światowym ideom modernizmu (który uważał, że wszystko jest

w stanie zrobić) ani postmodernizmu (który chciałby rozmontować świat, zburzyć jego dotychczasowy porządek i zobaczyć, co z tego powstanie na nowo), to również nie zamierzamy specjalnie walczyć z tymi wrogimi chrześcijaństwu prądami. Chrześcijaństwo przeżyło już upadek niejednego świata i jego porządku. Jeśli jest ono prawdziwe, skoro prawdziwy jest Chrystus, to nie należy się obawiać upadku żadnej formy cywilizacji. „Transit gloria mundi” – miał mawiać Pliniusz Starszy. „Sic transit gloria mundi” – to początkowe słowa średniowiecznej pieśni kościelnej używanej przy obrzędach koronacji papieskiej. Wraz ze śpiewem palono dla zobrazowania przemijalności świata garść pakuł. „Przemija postać świata” – to również tytuł książki Hanny Malewskiej, opisującej czasy wędrówek ludów po upadku starożytnego Rzymu. Tym, kto podniósł świat z ówczesnych ruin, byli budowniczo chrześcijańskiej cywilizacji. Jeśli ktoś zamierza burzyć porządek współczesny, może nie należy mu w tym przeszkadzać. Wiemy jedno. Tym, co wzniesie się na nowo, będzie odradzający się Kościół i świat, który na nowo podąży ku Chrystusowi, ponieważ to On jest Początkiem i Końcem, Alfą i Omegą, celem, do którego zmierza wszelkie stworzenie. Poznać Go, to znaleźć w Nim życie – i to nie jakiegokolwiek, ale wieczne. Poznać Go – poznać Prawdę – To jest nasze zadanie w każdym czasie, a zwłaszcza w otwartym właśnie roku wiary. Dziękuję Państwu za uwagę. Pamiętaj, żadna religia

nie prowadzi do Boga, nawet chrześcijaństwo ! Do Boga prowadzi tylko Jezus Chrystus.

GENDERREWOLUCJA ks. dr Dariusz Oko

<http://www.pch24.pl/genderrewolucja,13036,i.html>



Fot. iStockphoto.com/D. Ristovski

Ideologia gender to w prostej linii dziedzictwo ideologii marksistowskiej – nie mniej od niej zbrodnicze, a szkodliwe jeszcze bardziej, bo atakujące ze strony najmniej, jak się wydaje, upolitycznionej – przekonuje nawrócona z lewactwa na katolicyzm ceniona niemiecka socjolog

Gabriele Kuby.

Od lat jesteśmy w Polsce poddawani swoistemu praniu mózgow, które obejmuje wiele obszarów, szczególnie jednak dotyczy sfery ludzkiej seksualności. Media głównego nurtu oraz lewaccy politycy przekonują, że w seksualności wolno właściwie

wszystko, nie ma tu właściwie żadnych norm moralnych – no może poza dwiema: zakazem pedofilii i przemocy. Za to rozpoczynanie intensywnego życia seksualnego w wieku trzynastu lat, homoseksualizm, kazirodztwo, gejowska adopcja dzieci, skrajny promiskuiizm – to, ich zdaniem, rzeczy całkiem normalne (bo, na przykład, zwierzęta czynią coś podobnego) albo wręcz pożądane, choćby dlatego, że *dzieci gejów mają lepiej* (jak niedawno na swojej okładce ogłosił jeden z miesięczników).

Tak zmasowanej ofensywie nonsensu należy się zdecydowanie przeciwstawiać, a żeby czynić to skutecznie, trzeba najpierw dobrze rozumieć, o co w niej chodzi.

Nieocenionej pomocy w tej materii dostarcza najnowsza praca Gabriele Kuby zatytułowana *Die globale sexuelle Revolution. Zerstörung der Freiheit im Namen der Freiheit – Globalna rewolucja seksualna. Zniszczenie wolności w imię wolności*. Autorka – znakomita niemiecka socjolog i zarazem zdeklarowana katoliczka, wielce ceniona i wspierana przez Ojca Świętego Benedykta XVI – pokazuje, że szokująca nawała propagandowa, z którą mamy obecnie do czynienia, nie jest dziełem przypadku czy też krótkotrwałą modą, ale częścią globalnego planu, elementem światowej strategii zmierzającej ku fundamentalnej przemianie człowieka i społeczeństwa poprzez fundamentalną zmianę rozumienia i przeżywania ludzkiej seksualności.

Przekształcić człowieka

Rewolucja seksualna jako nowa rewolucja kulturowa, która swoimi skutkami ma przewyższyć rewolucję francuską i październikową razem wzięte, ma głębiej i trwalej przekształcić człowieka (albo raczej zniszczyć go). Przeprowadzana przez ludzi podobnych do twórców tamtych rewolucji – czyli najbardziej zdeterminowanych i agresywnych ateistów – ma za swój program ideologię gender opierającą się na założeniu, że ludzka płć i preferencje seksualne stanowią wynik uwarunkowań kulturowych, nie zaś biologicznych, dlatego mogą być przez człowieka swobodnie określane, kształtowane i wybierane. Nie rodzimy się kobietami i mężczyznami, tylko dopiero społeczeństwo nas nimi tworzy. Możemy jednak także zostać stworzeni inaczej (ba, sami możemy się tak „stworzyć”): jako geje, lesbijki, biseksualiści, transseksualiści, kazirodcy, sadomasochiści i tym podobni. To przecież – zdaniem ideologii gender – są równouprawnione „płcie” – tak samo „normatywne”, jak męska i żeńska.

Dla wielu współczesnych ateistów powyższe wizje to wcale nie jakieś aberracje intelektualne, ale samo centrum ich życiowego *credo*. Na tym budują oni swoje życie i chcą zmusić całą ludzkość, aby czyniła to samo. Jak ich duchowi ojcowie – sowieccy

bolszewicy – usiłowali całemu światu narzucić ideologię komunizmu, tak oni całej ludzkości chcą narzucić ideologię gender.

Z bolszewikami mają wiele wspólnego – nie tylko ateizm, ideologiczny fanatyzm, świadome zaślepienie na argumenty podważające ich wiarę, ale też nieuczciwość intelektualną, antynaukowość, zrównywanie człowieka ze zwierzęciem, niesłyszana pogardę dla ludzkiej godności, stosowanie różnego rodzaju bezprawnej przemocy, dążenie do bezwzględnego wtłoczenia wszystkich do klatki ich ideologii – niezależnie od tego, ile podstawowych praw ludzkich należy przy tym podeptać oraz ile ofiar miałyby to kosztować.

Marsz przez instytucje

Dlatego genderrewolucjonistów z powodzeniem można określać mianem neobolszewików pamiętając, że różnią się od nich jedynie stosowanymi metodami. Ponieważ oddolna, zbrojna rewolucja październikowa nie spełniła dostatecznie pokładanych w niej nadziei, stosując się do rady włoskiego marksisty Antonia Gramsciego, starają się oni przeprowadzić rewolucję odgórną. Wzorem wielkiego marszu partyzanckiego w stylu Mao stosują marsz przez instytucje, starając się przede wszystkim zająć klu-

czowe pozycje w mediach, polityce, sądownictwie oraz instytucjach państwowych i międzynarodowych.

Dokonawszy tego, mogą używać ich jako narzędzi do przeprowadzenia rewolucji w świadomości indywidualnej i społecznej, do zmienienia tejże świadomości z normalnej na „genderową”, aby potem łatwo sterować świadomością i dzięki temu osiągnąć zupełną dominację polityczną, prawną i finansową. Wtedy już będą mogli zrealizować wszystkie swe zamierzenia, zakuć społeczeństwo w kajdany ideologii, a wszelkich przeciwników dowolnie prześladować. Wtedy ci, którzy jeszcze tak niedawno, tak usilnie domagali się tolerancji dla siebie, sami staną się najbardziej nietolerancyjni – gotowi zamykać w więzieniach za najmniejszą oznakę krytyki czy sprzeciwu. Wszystko to odbywa się przy wykorzystaniu olbrzymich pieniędzy, przy poparciu wielu ośrodków finansowych i politycznych, według starannie wypracowanego planu realizowanego w kolejnych państwach.

Ateizacja przez seksualizację

Genderowcy osiągnęli już na tej drodze znaczące sukcesy. Zdominowali media i władze wielu krajów, a przede wszystkim takie instytucje międzynarodowe jak Unia Europejska i Organizacja Narodów Zjednoczonych. Dlatego Bruksela i Nowy Jork

usiłują narzucać nam ideologię gender podobnie, jak kiedyś Moskwa usiłowała narzucić ideologię komunistyczną. Stosują tylko inną przemoc – nie zbrojną, ale medialną, finansową i polityczną.

Instytucje międzynarodowe sprzeniewierzają się przy tym istocie swojego powołania, bo zamiast służyć społeczeństwu, które ich wybrały i udzieliły im władzy, służą radykalnym mniejszościom seksualnym, degradując się do roli ich propagandowych tub oraz narzędzi przemocy. Bezprawnie wydają pieniądze podatników na szerzenie złowrogiej lewackiej ideologii, łamią podstawowe prawa człowieka, jak choćby prawo do wolności światopoglądowej, wychowania własnych dzieci, zachowywania i rozwoju własnej kultury. Dopuszczają się przy tym jawnych nadużyć i przestępstw – ot, na przykład, narzucanie chrześcijanom za ich podatki ideologii gender to jak zmuszanie Izraelitów za pieniądze Knesetu do przejścia na islam.

Zagrożenie dotyka całego społeczeństwa, w pierwszym rzędzie jednak dzieci i młodzieży, ponieważ podobnie jak kiedyś bolszewicy starali się przeprowadzić swoją rewolucję przede wszystkim poprzez przywłaszczenie gospodarki, obecnie genderowcy starają się przeprowadzić swoje cele przede wszystkim poprzez „przywłaszczenie” sobie młodego pokolenia. Starają się przeto nie dopuścić do przekazania

młodzieży wartości religijnych, małżeńskich i rodzinnych – tak im nienawistnych, bo stanowiących dla ich działań zasadniczą przeszkodę. Pragną zapanować nad umysłami młodego pokolenia i odizolować je od wpływu rodziny oraz Kościoła. Centralną dla ich poczynań zasadą jest wskazanie sformułowane przez ideologa panseksualizmu Wilhelma Reicha, ucznia Freuda, który radził, żeby nie walczyć bezpośrednio z Kościołem, ale seksualizować młodzież, a reszta przyjdzie sama. Rada to szatańska i szatańsko skuteczna – ateizacja poprzez demoralizację, czyli głównie przez seksualizację.

Rozbudzona seksualnie młodzież, która zaczyna żyć jak seksnarkomani, która szuka spełnienia przede wszystkim (albo wyłącznie) na poziomie przyjemności fizjologicznych, staje się niezdolna do wyższego życia duchowego, do religijności, do wiernego życia małżeńskiego i rodzinnego. W miejsce zniszczonych podstaw struktury społecznej i fundamentów kultury wcale jednak nie przychodzą – jak twierdzą genderowcy – *nowe dzieła inżynierii społecznej*, lecz chaos, degeneracja i upadek całej cywilizacji.

Jak wykazały badania angielskiego antropologa J. D. Unwina, porządek w sferze seksualnej jest kluczowy zarówno dla życia jednostki, jak i dla życia całego społeczeń-

stwa – to dlatego warunkiem rozwoju cywilizacji jest rozumne kierowanie sferą seksualności i opanowanie pożądań. To dlatego cywilizacje, w których zachowywano podstawowe normy, rozkwitały, upadały zaś te, w których następowało seksualne rozprężenie. Warunkiem wysokiej kultury jest wysoka moralność. To dlatego najbardziej twórczą i *par excellence* wzorcową dla całego świata kulturą jest oparta na wiernym, monogamicznym małżeństwie kultura chrześcijańska.

Zwyrodnialcy i szaleńcy

Wielką zasługą Gabriele Kuby jest ukazanie szczegółów katastrofalnego zagrożenia narastającego w łonie naszej cywilizacji. Oto okazuje się, że współczesna rewolucja seksualna i ideologia gender znajdują swoje korzenie między innymi w maltuzjaniźmie, eugenicie, marksizmie, bolszewizmie i lewackim fenimizmie. Nie bez przyczyny genderowcy wypisują na swych sztandarach hasła tego samego seksualnego rozpasania, które już bolszewicy starali się realizować zaraz po rewolucji, a jednak szybko je porzucili jako zbyt destruktywne nawet dla ich świata.

Co więcej, główni animatorzy rewolucji seksualnej to ludzie, którzy sami cierpieli na poważne zaburzenia i dopuszczali się ciężkich przestępstw, w tym także seksualnych – jak, na przykład, Alfred Kinsey, który na potęgę fałszował dane i dla „potrzeb na-

ukowych” gwałcił dzieci, nawet niemowlęta, czy przeprowadzał masturbację niemowląt. Zwyrrodnialec ów chwalił się, na przykład, że u jedenastomiesięcznego niemowlęcia wywołał czternaście orgazmów w trzydzieści osiem minut.

Czołowi zaś ideolodzy gender, jak Judith Butler, wikłają się w oczywiste sprzeczności. Z jednej strony bowiem głoszą, że *w ogóle nie ma mężczyzn i kobiet (...) płęć jest tylko fantazją*, z drugiej zaś – walczą o prawa kobiet (których przecież podobno nie ma), a także upierają się, że zmiana skłonności homoseksualnej jest niemożliwa, choć w seksualności rzekomo wszystko jest całkowicie umowne i plastyczne. Oto kolejna prawda rewolucyjnego etapu.

Oczywiste sprzeczności programowe nie przeszkadzają genderowcom dominować w organizacjach UE i ONZ i przy ich pomocy realizować kolejne etapy rewolucji seksualnej zgodnie z „tąktyką salami”. Mają do dyspozycji wiele własnych instytucji, usług media oraz olbrzymie środki finansowe najbogatszych darczyńców. Pieniędźmi obsypują ich między innymi rządy Stanów Zjednoczonych (zwłaszcza demokracji) oraz multimiliarderzy pokroju Rockefellera, Gatesa, Sorosa, Buffeta, Blomberga i Turnera. Superbogacze wspierają ich w przekonaniu, że genderideologia – poprzez niszczenie rodziny i aborcję – pomaga redukować liczbę ludności świata,

której „nadmiar” uważają oni za podstawowe zło i zagrożenie dla swego statusu. Zasada jest prosta: im więcej seksu, tym mniej dzieci. Rzeczywiście, w Europie jeszcze nigdy nie było tyle seksu, a zarazem tak mało dzieci. Cóż jednak, w domu publicznym (do którego upodabniają się dziś całe kraje) dla dzieci miejsca nie ma.

Ksiądz dr hab. Dariusz Oko – filozof, teolog, publicysta. Doktoryzował się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie.



Powyższy tekst jest fragmentem artykułu. W całości artykuł został opublikowany w nr. 31 *dwumiesięcznika "Polonia Christiana"*. Magazyn jest dostępny w kioskach, dobrych salonach prasowych oraz na stronach ksiegarnia.piotrskarga.pl i epch.poloniachristiana.pl od czwartku 7 marca 2013 r.

GENDER GROŹNIEJSZE OD MARKSIZMU – mówi abp. Henryk Hoser

Z JE ks. abp. Henrykiem Hoserem, przewodniczącym Zespołu Ekspertów ds. Bioetycznych Konferencji Episkopatu Polski, ordynariuszem warszawsko-praskim, rozmawia Małgorzata Jędrzejczyk



Księżę Arcybiskupie, coraz głośniej mówi się o ideologii gender. Z czym ona się wiąże, jakie są jej korzenie?
– Ideologia gender pojawiła się w kręgach bardzo radykalnego feminizmu w

latach 70., 80., aczkolwiek dojrzewała od lat 50. ubiegłego stulecia (J. Mooney). Właśnie to środowisko, związane z nim organizacje feministyczne i stowarzyszona z nimi Międzynarodowa Federacja Planowanego Rodzicielstwa (IPPF) – której przedstawiciele działają w Polsce – zaproponowały tę ideologię podczas światowej konferencji ludnościowej w Pekinie w 1995 roku. Po niej, 5, 10 lat później, odbyły się kolejne konferencje, które miały kontrolować i nadzorować wprowadzenie ideologii gender do polityki społecznej i ekonomicznej poszczególnych krajów. Dziś mija więc prawie 20 lat aplikacji tej ideologii. Widzimy, że ideologia gender nie wzięła się znikąd, nie jest spontanicznym wykwitem ludzkiej twórczości, ale jest to bardzo konsekwentny program. Narzuca tzw. gender mainstreaming – swego rodzaju strumień działań medialnych, ekonomicznych, politycznych, których zadaniem jest ugruntowanie tej ideologii w społeczeństwie poprzez zaakceptowanie jej, by potem stanowić podstawę działań polityczno-społecznych i przekształcać podstawowe więzi międzyosobowe. Znaczenie określenia gender jest niechętnie definiowane nawet przez jego protagonistów. Przeważają twierdzenia opisowe, które dowodzą, że nie płeć biologiczna determinuje to, czy dana osoba jest mężczyzną, czy kobietą, ale „rodzaj” – gender oznaczający tożsamość psychiczną, kulturową, wybraną, a nie zdeterminowaną przez poczę-

cie i urodzenie. Prowadzi to do idei zamienności płci, do zmniejszania różnic płciowych, skoro są to tylko wyuczone role. Ta konstrukcja myślowa ścieli łożę przekonaniu o równości i równorzędności wszystkich orientacji seksualnych, w tym homo- i transseksualnych, jako nowych komponentów i form „rodziny”.

Drastycznym przykładem obrazującym zastosowanie tej ideologii jest pomysł kanadyjskiej rodziny, która postanowiła zataić przed otoczeniem i przed swoim dzieckiem jego płeć, by ono, gdy dorośnie, samo mogło zdecydować, czy chce zostać kobietą, czy mężczyzną...

– Jest to jeden z wielu przykładów zastosowania tej ideologii i otumanienia ludzi. Musimy sobie uświadomić, że ideologia gender pojawiła się dużo wcześniej, bo podczas ewolucji cywilizacji atlantyckiej, przynajmniej od oświecenia, do dzisiaj. Jej celem jest zniwelowanie wszystkich zewnętrznych determinantów człowieka. Odbywa się to przez usunięcie Boga, a następnie natury. (Specyficzna natura człowieka odbiega od świata zoologicznego w sposób zupełnie nieprawdopodobnie daleki; dostrzegają to również genetycy). O człowieku, który pozostaje ogołocony z Boga, z wymiaru transcendentnego, ogołocony z pojęcia natury ludzkiej, która jest wspólnym mianow-

nikiem całej ludzkości, ma decydować kultura, w której żyje. A kultura jest często czynnikiem różnicującym ludzkość, nie zawsze łączącym. Kultura może tworzyć kręgi kulturowe, ale te kręgi są czasami bardzo wąskie. W związku z tym kultura jest wytworem człowieka – człowiek może sam siebie produkować. I w ten sposób dochodzimy do ideologii gender, która jest przykładem licznych schizoidalnych sytuacji. Tymczasem człowiek powinien być całością wewnątrznie skomponowaną, zawierającą wszystkie elementy potrzebne do jego istnienia. Tym komponentem – jeśli sięgniemy do antropologii biblijnej – jest ciało, dusza i duch, które powinny ze sobą współpracować, działać integralnie oraz ukazywać całe bogactwo istoty i osoby ludzkiej.

A dzisiaj obserwujemy ich rozszczepienie. Największe rozszczepienie zachodzi pomiędzy ciałem a świadomością człowieka. Z kolei ciało, gdy nie jest zintegrowane ze świadomością, jest traktowane jako swego rodzaju surowiec, który możemy kształtować według swoich upodobań. Stąd mamy do czynienia z taką sytuacją, kiedy oderwano człowieka od jego determinacji płciowej. Ideologia gender odrzuca tę determinację i uważa, że decydująca powinna być płeć kulturowa, czyli ta determinacja, którą sami tworzymy.

W gender ciało traktuje się jako materiał, który można zmienić poprzez technikę np. operacyjną – operacje plastyczne, interwencje chirurgiczne, ingeren-

cje hormonalne. Każda ideologia ma swój przekład w pedagogice i nauczaniu, podobnie było z propagandą marksizmu i leninizmu. Proces wychowania powinien iść w kierunku właśnie integracji osoby zgodnie z jej płcią wrodzoną. Dzisiaj mamy studia genderowe, tzw. queer studies, które z powagą uniwersytecką są wykładane na różnych uczelniach. Wywodzą się z dawnego nurtu psychoetnosocjologii, która opisywała psychikę kobiety, mężczyzny, ich podobieństwo oraz różnice. Natomiast queer studies powodują, że te psychiki mogą być przedmiotem wyboru nawet w zaawansowanym okresie życia, że między kobietą i mężczyzną zachodzi tylko specyficzna różnica psychiczna.

Kłopotliwe stereotypy

Co najmniej 8 polskich uczelni prowadzi wykłady z gender. Jedna ze zwolenniczek tej ideologii, dr inż. Zofia Łapniewska z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, nie ukrywa, że celem gender jest „obalenie stereotypów dotyczących płci”, które – jak twierdzi – „są podstawą do uprzedzeń społecznych”.

– Obalenie stereotypów jest narzędziem przekształcania społeczeństwa. Ja-
ko wielki
i kłopotliwy stereotyp ogłasza się dzisiaj tradycyjną rodzinę złożoną z ojca,

matki, dzieci, które poczęli, zrodzili i wychowali. Taką rodzinę niektórzy uważają za strukturę opresyjną, która wprowadza człowieka w jakieś sztywne ramy i nie daje mu możliwości rozwoju. W związku z tym jest to dalsza konstrukcja „wolnych elektronów”, ludzi, którzy ewoluują zupełnie niezależnie od innych i którzy nie są zdolni do tworzenia trwałych relacji wynikających z ich dziedzictwa biologicznego, kulturowego, społecznego. Obiektywnie jest to niewątpliwie okaleczenie człowieka w jego całym bogactwie i stałości jego struktury, rozwoju, dynamiki życia.

Gender najbardziej uderza w kobietę. Według założeń tej ideologii kobiety są pokrzywdzone, bo „skazane” na wykonywanie swojej roli matki, żony...

– Ideologia gender jest pochodną marksizmu i nie wolno zapominać, że jest to nowy sposób walki klas. Z tym, że klasami stają się kobiety i mężczyźni. Proletariatem są kobiety, a mężczyźni są posiadaczami, kapitalistami, którzy proletariat uciskają. Największą krzywdę, jaką radykalny feminizm wyrządza kobiecie, jest jej maskulinizacja. W efekcie sprowadza się kobietę do tego, by mogła zastąpić mężczyznę. Jest to niezgodne z jej naturą. Maskulinizacja istniała w marksizmie. Była bardzo silną cechą ideologii stalinowskiej. Dzisiaj

ogłasza się z triumfem, że kobiety mogą działać w jednostkach bojowych armii, uczy się je zabijać ludzi. A to przecież mija się z powołaniem kobiety, by dawać życie, a nie żeby je niszczyć.

Ideologia gender wychowuje ludzi, którymi łatwo manipulować. Do takiego wykorzystywania ludzi dążył marksizm, który definiował człowieka jako produkt stosunków społeczno-ekonomicznych. Czy gender nie jest groźniejsze od marksizmu?

– Gender jest groźniejsze, bo idzie dalej niż marksizm. Marksizm nie wniknął aż tak głęboko w naturę człowieka. Próbował go tylko poddać kontroli państwowej, dlatego też były próby przejęcia wychowania dzieci przez państwo. Wówczas proklamowano rodziców jako pokolenie wsteczne, konserwatywne, reakcyjne.

W ideologii gender z kolei dokonuje się dekonstrukcja poprzez obalanie tzw. stereotypów, dotycząca między innymi relacji między starszym a młodszym pokoleniem. Chodzi o to, by starsze pokolenie nie miało wpływu na wychowanie młodszego, a młodzi byli wychowywani przez swoich rówieśników. I ten proces właśnie obserwujemy. Autorytet rodziców dla młodych jest coraz mniejszy z wielu względów. Między innymi dlatego, że rodzice dzisiaj nie wiedzą, do czego

wychowywać, są zdezorientowani, a ich dzieci pozostają głównie pod wpływem wychowawczym czy raczej antywychowawczym mediów i środowiska, nad którym rodzice nie panują.

Na ratunek rodzinie

Co więc robić, by nie wychowywać pokolenia zwolenników gender?

– Często powtarzam, że w rodzinie tym, co wychowuje, jest relacja męża do żony, żony do męża i relacja wzajemna rodziców, czyli małżeńska miłość. Dzieci, którym zapewniono poczucie bezpieczeństwa, uczą się wierności jako owocowi zaufania drugiej osobie. Zaufanie, wzajemna miłość w rodzinie są dzisiaj najważniejsze. Jeśli uratujemy relacje małżeńskie i rodzicielskie, wówczas uratujemy również młodzież, która w rodzinnym, pełnym miłości domu, czuje się bezpieczna, akceptowana i nie ucieka z domu, lecz chętnie do niego wraca.

Wydaje się, że wobec tych wszystkich zagrożeń ocaleniem może być na nowo powrót do teologii ciała w ujęciu Jana Pawła II.

– Musimy odkryć teologię ciała, a nie do niej powracać, bo jej nie znamy. Teologia ciała była słusznie nazywana przewrotem kopernikańskim, ale niestety za jej upowszechnianiem nie poszła działalność duszpasterska Kościoła. I to był może największy cień pracy duszpasterskiej kapłanów w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, który był kontynuatorem Papieża Pawła VI w tej dziedzinie. Niestety, różne uwarunkowania ideologiczne, inercja spowodowały, że nie sięgaliśmy do tej nauki, nie wprowadzaliśmy jej w życie, w nasze praktyki katechetyczne, pastoralne. Do dzisiaj wielu katechetów i księży nie potrafi mówić o tak ważnych sprawach.

Jak Kościół traktuje transseksualistów, ofiary ideologii gender? Jak powinniśmy się do nich odnosić? Jak im pomóc?

– Kościół traktuje tych ludzi jako wymagających szacunku, życzliwości i pomocy, jako ludzi zagubionych. Oni często twierdzą coś przeciwnego, że dopiero co odkryli swoją tożsamość, ale w istocie są zagubieni. Wszystkie zaburzenia orientacji seksualnej są groźnym zjawiskiem i tym groźniejszym, że się je promuje. Przecież wykluczenie pewnych zaburzeń orientacji seksualnej z

listy chorób było działaniem czysto ideologicznym, np. usunięcie homoseksualizmu z listy chorób WHO nie polegało na nowych odkryciach i nowych faktach naukowych, lecz było wynikiem niezbyt jednogłośnego głosowania w towarzystwach psychiatrycznych. To ustalenie niczego nie zmienia, powinniśmy pomóc odnajdywać każdemu człowiekowi jego wewnętrzną jedność z innymi ludźmi i z Bogiem. Od tego zależy szczęście człowieka.

Oswajanie z gender

Zjawisko transseksualizmu czy homoseksualizmu istniało od dawna. Najgroźniejsze są pewne formy usankcjonowania prawnego. I to obecnie obserwujemy.

– Tak, to jest znowu ogromny temat roli prawa. Prawo w tradycji rzymskiej było normatywne, czyli stawiało pewne normy obowiązujące wszystkich obywateli. Prawo rzymskie wprowadziło pojęcie osoby ludzkiej i jej podmiotowości, której niestety byli w znacznej mierze pozbawieni niewolnicy. Prawo stawiało pewne normy społeczne, które należało respektować dla dobra wspólnego całego społeczeństwa. Dzisiaj domaga się (nie jestem specjalistą od filozofii prawa), żeby wymogi stawiane prawu były takie, aby uprawomocniło

bieżące praktyki społeczne bez ich oceniania. Ta ocena jest tylko socjologiczna, i to przekłamana, bo problem homoseksualizmu w zależności od statystyk dotyczy około 4 proc. ludności, a wydaje się, że jest to ideologia coraz bardziej dominująca i w tej chwili mniejszości dyktują prawa, którym ma się podporządkować większość społeczeństwa. Tu jest niewątpliwie bardzo poważny spór o rolę prawa i uważam, że legislatorzy, prawodawcy ponoszą ogromną odpowiedzialność za to, co się w społeczeństwie dzieje. Dla przeciętnego człowieka to, co jest dozwolone prawnie, powinno być też moralnie dobre. Tymczasem prawo w warunkach reglamentacji życia przestrzennego społeczeństwa jest coraz bardziej wymagające. Wszyscy znamy ostrzeżenia: „dotknięcie, wejście grozi śmiercią lub kalectwem” przez jakieś nieodpowiedzialne zachowanie. Są przecież znaki zakazu w kodeksie drogowym, ale w osobowym życiu społecznym od takich zachowań ostrożnościowych i zapobiegawczych. Nie stawia się takich znaków ostrzegawczych. A zatem nasze społeczeństwo powinno być świadome dokonujących się procesów i stąd trzeba mówić w sposób, w jaki przemawiali prorocy, którzy widzieli dalej i mogli na czas ostrzegać współczesnych. Ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem, jakim jest np. gender, nie jest bynajmniej negatywizmem, ale

przestroga przed realnym niebezpieczeństwem, które może przynieść nieodwracalne skutki.

Jak wobec tego oceniać działania rządzących zmierzające do uznania tzw. związków partnerskich?

– Na pewno wiele rzeczy, które wynikają z faktu wspólnoty domowej, można regulować rozporządzeniami czy nowelizacjami jakichś szczegółowych praw, niewymagającymi żadnych strukturalnych zmian. Zrównanie tzw. związków partnerskich z małżeństwem, a zwłaszcza zrównanie związków heteroseksualnych z homoseksualnymi, to poważny zamach właśnie na to, co jest podstawą każdego społeczeństwa, czyli rodzinę w klasycznym tego słowa znaczeniu. W końcu ludzkość nie pojawiła się dzisiaj. Jedyłą instytucją, która przetrwała we wszystkich okresach historii, we wszystkich reżimach i ustrojach, jest rodzina. Dzisiejsze manipulacje, by to zmienić, są postawą daleko idącej nieodpowiedzialności społecznej. Tak to należy widzieć. Jest to zarazem obraza Pana Boga, Stwórcy człowieka. Dla nas, wierzących, musi być jasno powiedziane: rodzina jest absolutnie pierwotną instytucją społeczną.

Próbuje się nas oswoić z ideologią gender. Na piedestale medialnym stawia się transseksualistów, dając im najwyższe funkcje państwowe.

– Chodzi o część długofalowej strategii, a nie o spontaniczne działanie, chodzi o bardzo precyzyjnie określoną socjotechnikę. Są podręczniki owej socjotechniki. To, co obserwujemy, jest tylko wierzchołkiem góry lodowej. Kryje się za nią cały system. Zawsze dziwię się, że ludzie są tak łatwowierni i biorą wszystko za dobrą monetę. Należy sobie uświadomić, że w drodze do prze-forsowania pewnych ideologii następuje pewien proces osvajania ze zjawiskiem, a dopiero później wprowadza się radykalne zmiany. Francja jest tego najlepszym przykładem. Byłem we Francji, kiedy powstawał „pakt socjalny”, który miał sankcjonować związki partnerskie, satysfakcjonując tych, którzy z jakichś powodów nie chcą zawierać małżeństwa. Natomiast dzisiaj, wbrew bardzo dużej części społeczeństwa, wprowadza się prawo pozwalające na zrównanie związku małżeńskiego heteroseksualnego i homoseksualnego er-zacu.

Jak więc zabezpieczyć się przed zakrojoną na tak szeroką skalę socjotechniką?

– Mamy już dostępne w języku polskim opracowania tych zagadnień. Problemem jest to, że żyjemy w tzw. szumie medialnym i ludzie nie są w stanie znaleźć już tego, czego poszukują, są też niedoinformowani. Nadmiar informacji powoduje niedoinformowanie. I to jest ciekawe zjawisko, którego jesteśmy świadkami, dlatego powinniśmy ułatwić ludziom dostęp do potrzebnej wiedzy. Nie wystarczy ograniczyć się tylko do wydania książki. Ona jest przedmiotem martwym, dopóki się jej nie przeczyta. Należy ułatwić jej lekturę, a zwłaszcza trzeba się spotykać z ludźmi przy rozmaitych okazjach i ukazywać nie tylko powierzchnię, ale również dno całej sprawy. Dopiero wówczas, gdy w takim pogłębionym spojrzeniu ludzie odkryją te wszystkie przemiany, którym ulegają, wówczas moim zdaniem zmagą się. Bo najbardziej deficytową rzeczą dzisiaj jest mądrość. Nad tym ubolewali już prorocy Starego Testamentu.

KRUSZENIE FUNDAMENTÓW – prof. Roberto de Mattei



**Prof. Roberto de Mattei,
Uniwersytet Europejski w Rzymie (tłum. WL)**

Socjalistyczny rząd François Hollande'a we Francji i konserwatywny gabinet Davida Camerona w Anglii przeforsowały legalizację układów homoseksualnych, wskazując na istnienie „jednomyślności” partii lewicowych i prawicowych w świecie. Również we Włoszech temat związków jednopłciowych, włącznie z adopcją przez nie dzieci, stanowi jeden ze znaczących punktów

programu Partii Demokratycznej Pier Luigiiego Bersaniego, a jednak nie ma prawdziwych przeciwników wśród prawicy.

Stanowisko wielu katolików, a nawet niektórych wpływowych duchownych w tej kwestii prowadzi często do dezorientacji. Słysząc głosy, że nawet bez zrównywania „związków gejowskich” z małżeństwem trzeba otoczyć je opieką, aby nie były pozbawione swoich praw. Wszyscy boją się oskarżeń o homofobię, uznawaną przez świat wyuzdania za niewybaczalną winę moralną.

W obliczu takich medialnych refrenów trzeba podkreślić z mocą, że homoseksualizm jest poważnym nieładem moralnym, że w konsekwencji nie istnieją prawa homoseksualistów, a wprowadzenie układów homoseksualnych do prawodawstwa państwowego stanowiłoby śmiertelny cios dla stabilności społeczeństwa, w którym żyjemy.

Człowieczy los

Jedynymi prawami człowieka są zasady prawa naturalnego. Noszą taką nazwę, ponieważ wynikają z samej natury ludzkiej i dlatego są wspólne dla wszystkich ludzi – w każdym czasie i każdym miejscu. Prawo naturalne nie

jest niczym innym jak prawem rozumu. Zatem rozum nie tworzy prawa naturalnego, ale rozpoznaje jego obiektywne istnienie w świecie stworzonym. Działać zgodnie z naturą oznacza działać zgodnie z rozumem, zaś działać zgodnie z rozumem oznacza dostosować swoje zachowanie do prawa istniejącego wcześniej od naszej natury, ale wpisanego równocześnie w naszą naturę w taki sposób, że nie doświadczamy tego prawa jako zewnętrznego przymusu, lecz odnajdujemy je w nas. Odnajdując je, urzeczywistniamy naszą najgłębszą tożsamość.

Pierwszym prawem wynikającym z ludzkiej natury jest prawo do życia; pierwszym nie w porządku ważności, ale dlatego, że poprzedza pozostałe, od momentu, w którym – aby stać się posiadaczem praw – trzeba nade wszystko istnieć. Benedykt XVI, mówiąc o niezbywalnych prawach, wymienia najpierw prawo do życia, do którego dodaje dwie inne zasady stanowiące również prawo naturalne ściśle związane ze sobą: prawo do rodziny i do wychowania.

Rodzina ze swej natury jest prawdziwą wspólnotą, wcześniejszą od państwa, wraz ze swoją jednością duchową, moralną, prawną, opartą na nierozzerwalnym małżeństwie mężczyzny i kobiety. Jej misją jest przekazywanie życia i wychowywanie dzieci. W konsekwencji rodzina posiada naturalne i niezmiennic

ne prawa niezbędne do wyjaśnienia swojej misji, począwszy od prawa do wychowania dzieci.

Państwo ma obowiązek uznać te prawa. Ten, kto powołuje się na państwo świeckie w celu odmówienia praw naturalnej rodzinie, winien konsekwentnie ich odmówić każdej grupie społecznej, która by się ich domagała, zarówno homoseksualistom, jak i muzułmanom żądającym uznania poligamii. Jakiegokolwiek uznanie takich praw przez państwo stawia de facto daną grupę na uprzywilejowanej pozycji i wprowadza nowy wzorzec społeczny. Jeżeli takie wzorce nie wypływają z prawa naturalnego, oznacza to, że są one konsekwencją czystych nacisków społecznych: społeczeństwo zostaje zredukowane do chaotycznego skupiska, w którym spotykają się grupy nacisku i liczy się nie prawo prawdy, ale prawo silniejszego.

Swąd szatana

Pius XII w przemówieniu z roku 1946 stwierdził, że dwoma filarami porządku cywilnego, dwiema kolumnami społeczeństwa, które zostało zamierzone i stworzone przez Boga, są rodzina i państwo. Jeżeli rodzina przestaje być

społecznym wzorcem i ulega zniszczeniu, to jej rozpad jest także rozpadem państwa.

Rozkład rodziny i państwa został przygotowany przez rewolucję kulturalną 1968 roku, a następnie dokonął się w kolejnych etapach: poprzez instytucję rozwodu, która uderzyła w nienaruszalność węzła małżeńskiego, i poprzez aborcję, która stała się – w świetle prawa – zabójstwem w ramach rodziny nuklearnej (dwupokoleniowej); poprzez prawne uznanie konkubinatu mające jako logiczną konsekwencję uznanie układów homoseksualnych.

Rewolucja kulturalna z roku 1968 okazała się zwycięska, ponieważ nie napotkała przeszkód w świecie katolickim. We Włoszech politycy, w tym wywodzący się z chrześcijańskiej demokracji, którzy uchwalili prawo o rozwodach w roku 1972, kilka lat później, w 1978 r., zalegalizowali aborcję, rezygnując z jakiegokolwiek oporu wobec agresji permissywizmu i laicyzmu. Katolicy zostali rozbrojeni moralnie, skłonni do dialogu ze światem współczesnym, dzieckiem rewolucji francuskiej, rewolucji będącej matką dwóch stuleci błędów, która przeniknęła dramatycznie do środka samego Ciała Mistycznego jako „swąd szatana”, według słynnych słów Papieża Pawła VI.

Na naszych oczach realizuje się scenariusz upadku. Musimy przekonać się, że albo z Bożą pomocą zareagujemy na płaszczyźnie intelektualnej i moralnej, albo też ów proces zniszczy nas, nasze rodziny, nasz naród.

Nasz Dziennik

DYKTATURA SEKSU – mówi Gabriele Kuby

Czasopismo „Gość Niedzielny” 21/2012

O przymusowej edukacji seksualnej dzieci w Niemczech i katastrofalnych skutkach nauki masturbacji w przedszkolach z socjolożką Gabriele Kuby rozmawia Joanna Bątkiewicz-Brożek.

Joanna Bątkiewicz-Brożek: W swojej książce „Rewolucja genderowa. Nowa ideologia seksualności” pisze Pani o „dyktaturze seksu” i końcu chrześcijaństwa w Europie, które ma być następstwem tej dyktatury. Czy to nie przesada?

Gabriele Kuby: – Mam ze sobą świeższą książkę, zatytułowaną „Destrukcyjność w imię wolności”. Dzisiaj przecież każdy może wszystko. Z kim chce, jak chce. Chrześcijanie zmuszeni są do milczenia w sferze seksu, bo prawo w krajach Europy i USA stanowi się wbrew naszemu postrzeganiu tej sfery. Pomijam antykoncepcję czy aborcję, ale nie wolno nam np. głośno protestować wobec homoseksualizmu, bo w 1973 r. amerykańskie towarzystwo psychiatrów ogłosiło światu, że nie jest to choroba. I zaczęło się. Nagle wszyscy o odmiennej orientacji płciowej

poczuli się dyskryminowani przez heteroseksualne pary oraz Kościół i domagają się adopcji dzieci. Seks stał się bożkiem, wypaczono jego sens i piękno.

Skąd się wzięły te tendencje?

– Trzeba się cofnąć do 1968 r. To początek rewolucji seksualnej. Pokolenie '68 zasiada dziś w instytucjach europejskich, tworzy elity władzy tego świata. Rewolucja seksualna toczy się pod kryptonimem Gender Mainstreaming, polityki genderowej.

To znaczy?

– Pod pozorem walki o równouprawnienie zrównuje się mężczyznę z kobietą, zacierają się tożsamość płciową. Aborcja urosła do rangi praw człowieka, pornografia jest normą. Słyszymy o ciągłych molestowaniach seksualnych dzieci – w latach 90. w Niemczech np. wyszło na jaw aż 15–20 tys. takich przypadków.

I nie dotyczyły księży!

– Mamy badania w Niemieckim Instytucie Młodzieżowym (Deutschen Jugendinstitut), które wykazały, że dzieci i młodzież coraz więcej nadużywać seksualnych popełniają na swoich rówieśnikach. Młodzież od 14 do 16 roku życia popełnia przestępstwa seksualne na dzieciach! A wszystko to konsekwencja uczenia młodych – mówiąc w skrócie – seksu na obowiązkowych zajęciach już w przedszkolu.

Jak to w przedszkolu?

– Edukacja seksualna jest obowiązkowa w Niemczech od przedszkola. Jest konkretny program, są podręczniki, przygotowane przez „specjalistów” zabawy.

Zabawy?

– Choćby w doktora.

A jak się w to bawi?

– Bada się specjalnie przygotowane lalki z narządami płciowymi, ale i pokazuje się na własnym ciele, gdzie, co i jak działa.

Zaraz, zaraz. Za takie rzeczy w USA idzie się do więzienia.

– U nas jest to element edukacji seksualnej. Maluchy uczą się anatomii narządów płciowych oraz jak ich używać niekoniecznie do prokreacji, a do zaspokojenia swoich seksualnych potrzeb. Ministerstwo ostatnio wydało książeczkę „ABC małego ciała. Leksykon dla dziewczynek i chłopców”. Proszę zobaczyć: rozmiar 7 na 7 cm, zmieści się więc w każdej dziecięcej ręczce. I wszystko na wesoło i kolorowo. I cytat – z góry przepraszam, jeśli przekracza granice przyzwoitości – „dotykanie jąder może być rozkoszne i piękne”, „Łechtaczka znajduje się z przodu pomiędzy małymi wargami sromowymi. Dotykanie łechtaczki może dostarczyć wiele rozkoszy” albo „Prezerwatywy można kupić w różnych kolorach, rozmiarach i gustach smakowych. Dzięki nim można zapobiegać ciąży, uniknąć zarażenia się chorobami”. Do tego mamy obrazek penisa w czasie wzwodu. I ostatni cytat: „Bycie lesbijką jest dla niektórych ludzi niezwykajne, ale to jest zupełnie normalne. Tak jak można mieć ocho-

tę na czekoladę, tak samo kobiety i mężczyźni mogą mieć ochotę na seks z samym sobą”.

Jeszcze proszę powiedzieć, że zabawa w lesbijki jest normą w niemieckim przedszkolu...

– Prawie. Nie we wszystkich przedszkolach jest to stosowane, ale taki jest trend: rozstawia się dzieci po kątach i każe przytulać oraz uczy masturbacji.

Maluchy? Opowiada Pani bajki...

– Taka jest rzeczywistość w moim kraju.

Ja bym swojego dziecka do takiego przedszkola nie posyłała, a już na pewno nie na edukację seksualną.

– I poszłaby pani do więzienia.

Za co? Że bronilabym moje dziecko przed gwałtem na jego psychice? Przecież jako rodzic odpowiadam za nie.

– Nie do końca. Wprawdzie konstytucja Niemiec mówi, że „troska o dzieci i ich wychowanie są naturalnymi prawami rodziców i ich pierwszorzędnym obowiązkiem” (art. 6), ale na przykład w 1986 r. bawarski Sąd Administracyjny zdecydował, że konstytucyjne prawo rodziców do wychowywania dzieci jest ograniczone przez powszechny obowiązek szkolny. A ministerstwo edukacji do programu szkolnego i przedszkolnego wprowadziło edukację seksualną. Więc jest obowiązkowa. W Niemczech jako jedynym kraju w Europie jest też zakazany tzw. homeschooling, czyli nauczanie w domu. Mieliśmy taki głośny przypadek w 2006 r., rodziny Plett. Uczyli dzieci w domu, protestowali wobec programu edukacji seksualnej. Policja wtargnęła do nich, aresztowano matkę, ojcu udało się uciec z dziećmi do Austrii.

Ale dlaczego w edukację seksualną włączają przedszkolaków?

– Powołują się na antropologię: dzieci są istotami seksualnymi od narodzenia i mają potrzebę zaspokojenia seksualnego i prawo do niego. Powinny być w tym wspierane

przez rodziców i wychowawców. Bo aktywność seksualna dziecka od wieku niemowlęcego jest znakiem zdrowego rozwoju psychoseksualnego.

To przecież bzdura. Jako rodzic pozwałabym takie państwo do sądu.

– W Niemczech też tak kilku odważnych myślało, skargi wnieśli nawet do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Wszystkie pozwy rodziców o zwolnienie z obowiązkowych zajęć z wychowania seksualnego zostały odrzucone. Także te motywowane wiarą i przekonaniem. Kiedy rodzice – a było takich przypadków w ostatniej dekadzie w Niemczech kilkadziesiąt – próbowali nie posyłać dzieci na takie zajęcia, wymierzano im grzywnę, a były też przypadki pozbawienia ich praw do opieki nad dziećmi i kary ograniczenia wolności.

A co na to wszystko organizacje chroniące prawa dziecka?

– Nic. Bo niemieckie programy i prawo nie są wzięte z powietrza. Bazują na światowych wytycznych. Czytała pani „Standardy wychowania seksualnego w Europie” przygotowane przez Światową Organizację Zdrowia? Przykładowo dla

przedziału wiekowego od 0 do 4 lat edukacja według WHO ma koncentrować się wokół pytań „Co daje przyjemność? Moje ciało należy do mnie”. Dla cztero- i sześciolatków program WHO przewiduje temat: „Masturbacja we wczesnym dzieciństwie. Relacje jedнопłciowe. Różne koncepcje rodziny. Rozmowa na tematy seksualne”. Dzieci do 9. roku życia mają wiedzieć wszystko o autostymulacji, stosunku i antykoncepcji. Są elementy pt. „Seks w mediach” oraz „Choroby weneryczne. Nadużycia. Prawa seksualne”. Do 15. roku życia dzieci wiedzą już, co to jest polityka genderowa i płeć biologiczna. Mają zakodowane, że ochronę przed zarażeniem wirusem HIV i chorobą AIDS zapewnia używanie prezerwatywy i uprawianie seksu analnego, masturbacji. Jak pani uważnie przeczyta, nie ma w programie WHO żadnego punktu dotyczącego rodziny! Za to jest tam lista organizacji, które w Europie i w USA prowadzą i monitorują „kształcenie seksualne” dzieci i młodzieży. Niektóre z tych organizacji są aktywne już w Polsce. Ale widzę, że tym wszystkim panią zgorzylałam.

Przeraziła mnie Pani.

– Proszę zauważyć, że organizacje rzekomo stojące w obronie praw dziecka mówią: „dziecko ma PRAWO do zaspokojenia seksualnego. Nie możemy ograniczać takich potrzeb”.

A co na to wszystko Kościół niemiecki?

– Początkowo pojawił się mocny opór, również ze strony Kościołów. Niestety ta walka została przegrana. Teraz nie robią one nic. Podręczniki do edukacji seksualnej do przedszkola i szkoły podstawowej zatwierdziło nie tylko ministerstwo edukacji i zdrowia, ale także Kościół katolicki w Niemczech. To jest coś, co mnie boli.

Czy to jeszcze echo słynnej deklaracji z Koningstein z 1968 roku?

– Niestety. Kościół niemiecki powiedział w niej „nie” dla encykliki Pawła VI „Humanae vitae”, „nie” dla zakazu używania prezerwatyw. To pokutuje i do dziś zarzuca się naszym biskupom, że nie mieli sił, by stanąć w obronie życia. Dlatego teraz trudno o radykalizm i jedność w kwestii edukacji seksualnej. Pod tym względem aż taka rewolucja może nie czeka Polski. Wasz Kościół jest silny i na szczęście

sprzeciwia się dyktaturze seksu, proponuje dobre programy i propaguje naturalne metody poczęcia, co w Niemczech jest reliktem przeszłości.

Jaka dla nas wypływa lekcja z tego wszystkiego?

– Mam pogląd radykalny w tym względzie. Ograniczyć edukację seksualną dzieci i młodzieży przez szkołę i media. Nie wpuszczać jej tam w ogóle. Los waszych dzieci jest w waszych rękach teraz. Nie przegapcie w Polsce tej chwili. Trzeba się zorganizować i nie dopuścić do zmian, jakie dopadły Europę.

A gdyby opracować dobry program?

– Scenariusz Niemiec wyglądał tak, że najpierw program edukacji seksualnej wydawał się wyważony i pro life, prorodzinny. Ale zgodnie z zasadą „daj palec, wezmą rękę”, szybko doszło do poluzowania zasad. Więc nie ma innej drogi jak radykalna. Rozmawiać z dziećmi na tematy seksu, prokreacji – to ważne, by nie oddzielać tych dwóch elementów – trzeba w domu. To jest miejsce, gdzie dziecko powinno się wszystkiego nauczyć.

Większość rodziców nie wie jak się do takich rozmów zabrać. Pani ma trójkę. Rozmawiała Pani z nimi?

– Moje dzieci są już dziś dorosłe, mają ponad 20 i 30 lat. Należałam do pokolenia '68, tego pokolenia wyzwolenia seksualnego. Przeszłam rozwód. Nawrócenie przyszło dopiero po tym dramacie. Ale nie chciałabym dziś o tym mówić. Moje dzieci czytają moje książki. Są dorosłe – rozmowa jest inna. Żałuję, że nie miałam takiej okazji wcześniej, że moja świadomość była uśpiona. Ale uważam, że jeśli delikatnie i z miłością podejmiemy do tematu, to się uda.

Pytanie, kiedy jest na to dobry czas...

– Czas wyznacza dziecko. Wtedy, kiedy zapyta. Nic na siłę. Programy edukacyjne w Niemczech czy wymyślone przez WHO nie czekają, aż spyta. Po prostu gwałcą niewinną świadomość malucha, odbierają dzieciństwo i niszczą naturalne poczucie wstydu. A ono pokonuje się tylko w intymnej relacji miłosnej, godnej, dojrzałej, a nie przez dotykanie plastikowych organów płciowych czy naciąganie prezerwatywy na banana. Nawet Zygmunt Freud uważał, że seksualizacja dzieci przyniesie tylko

szkody wychowawcze. Potwierdza to medycyna: poziom hormonów płciowych, testosteronu u chłopców i estrogeneru u dziewczynek jest wysoki tylko przez dwa miesiące po urodzeniu. Potem spada, aż do okresu pokwitania. Rozbudzenie i na siłę stymulowanie go w dzieciństwie prowadzi do zaburzeń osobowości. Dzieci mają prawo być dziećmi.

WYPOWIEDZI GABRIELE KUBY NA YOUTUBE

Gabriele Kuby tłumaczy czym jest ideologia gender - YouTube
www.youtube.com/watch?v=nxaS0mvLUUc

Gabriele Kuby: Surowe normy seksualne warunkiem utrzymania kultury - YouTube
<http://www.youtube.com/watch?v=Qsao3JNmwjw>

GENDER SPEŁNIA ŻYCZENIE ENGELSA – wywiad z Gabrielle Kuby

To rodzina, a dokładniej: dzieci są główną ofiarą ideologii gender. Wraca stara, komunistyczna koncepcja sformułowana w XIX wieku przez Engelsa: kobiety do produkcji, dzieci pod opiekę państwa. W krajach komunistycznych na porządku dziennym było odbieranie ich rodzicom i umieszczanie w żłobkach, nawet całotygodniowych. Zdumiewa, że obecnie nasze społeczeństwo robi dokładnie to samo – mówi socjolog Gabriele Kuby w rozmowie z PCh24.pl.

[pch24.pl] W ostatnich latach mamy do czynienia ze swoistą rewolucją genderową i redefiniowaniem pojęcia płci. Na czym polega istota tej rewolucji, skąd pochodzą jej inspiracje i jaki jest jej cel?

-[Gabriele Kuby] Gender to całkiem nowa koncepcja – niegdyś posługiwano się pojęciem płci, następnie – z intencją stricte polityczną – stworzono pojęcie gender. Zakłada ono, że istoty ludzkie mogą absolutnie dowolnie wybierać sobie płęć biolo-

giczną (a więc: czy chcą być mężczyzną czy kobietą) oraz orientację seksualną. Pojęcie gender nie jest powszechnie znane. Zarówno w Niemczech, jak i w innych krajach koncept ten znają głównie działacze polityczni, którzy „sprzedają” go społeczeństwu pod etykietką: Chcemy czegoś więcej, także w relacjach pomiędzy kobietą a mężczyzną. Nie na tym jednak polega sedno sprawy – całkiem otwarcie formułuje je Judith Butler, amerykańska filozof i główny ideolog teorii gender. W swej najśłynniejszej książce „Subversion of Identity” (Obalenie tożsamości) pisze, że pragnie ona zniszczyć tożsamość i wstrząsnąć społeczeństwem u samych jego korzeni.

Jak to możliwe, że ideologia jeszcze nie tak dawno uznawana za kompletny absurd znalazła taki posłuch wśród elit politycznych i organizacji międzynarodowych, które ją wspierają, a nawet włączają do stanowionego prawa?

-To pytanie nasuwa się w sposób oczywisty, niemniej jednak kiedy już się pojawia, trudno na nie odpowiedzieć. Przyglądając się całemu procesowi widzimy połączenie feminizmu i homoseksualizmu. Często zaangażowane są weń te same osoby – jako że feministki często są równocześnie lesbijkami – to w istocie owych kilka osób sformułowało tę ideologię.

Pragną one zmienić naturalną polaryzację płci (kobieta – mężczyzna); wymyśliły także nowe pojęcie (tak zwaną po niemiecku Zwangsheterosexualität) oznaczające, iż heteroseksualność jest rzekomo stanem wymuszonym. Zgodnie z tym pojęciem, to społeczeństwo zmusza nas do zachowań heteroseksualnych – ideolodzy gender chcą ten stan rzeczy zmienić.

Najważniejsze jednak, że ideologię tę popierają światowe grupy wpływu, elity, ludzie ze środowisk szalenie zamożnych – tacy, jak Rockefeller, Ford czy Bill Gates. Podobnie ONZ i Unia Europejska. Najistotniejszym więc pytaniem jest: dlaczego światowe elity wspierają ów ruch. Nie potrafię na to odpowiedzieć w sposób wyczerpujący. Po części odpowiedź stanowi to, co sami obserwujecie: że celem działań tego układu wpływowych sił jest zredukowanie liczby ludności na świecie. Można to udowodnić – w swoim memorandum z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku Henry Kissinger stwierdził, że w interesie Stanów Zjednoczonych leży „kontrolowanie” – czyli ograniczenie – liczby ludności. Tę politykę konsekwentnie realizują na całym świecie, a homoseksualizm świetnie się w nią wpisuje.

Propagowanie tej ideologii jest również intratnym biznesem. Czy mogłaby Pani opowiedzieć, jak organizacje promujące tę ideologię, zarabiają korzystając z funduszy publicznych?

-W rzeczy samej, organizacje te są wspierane finansowo przez Unię Europejską. Oto właśnie światło dzienne ujrzał fakt, że główna międzynarodowa organizacja, skupiająca wszelkie ruchy homoseksualne – sponsorowana jest bezpośrednio przez UE, co jest niezgodne z prawem. Podobnie ONZ ma zatwierdzony wielomilionowy budżet na cele gender mainstreaming, z którego finansuje organizacje takie jak Fundamental Rights Agency w Wiedniu czy Instytut EIGE w Wilnie. Mają one pięćdziesięciu pracowników zatrudnionych na pełny etat i jakieś pięćdziesiąt milionów euro. Wiele można z takim zapleczem, zakładają więc kolejne organizacje promujące tę ideologię. Stoją za tym ogromne pieniądze.

-A jak na tę ideologię reagują przeciętni ludzie w społeczeństwach zachodnich? Czy jest ona skuteczna?

-Niesłuchanie skuteczna! Całe społeczeństwo pozostaje pod wpływem ideologii gender, choć ludzie nie zdają sobie z tego sprawy, często nie znają nawet tego słowa. Każdy jednak czuje, że nasz system wartości drży w posadach, to jest dla każdego oczywiste. Rozpadają się rodziny, nagle zmieniają się wszelkie nasze zasady moralne, a ludzie się temu poddają – kiedy ich zapytać o homoseksualizm, mówią, że

wszystko jest w największym porządku, a przecież jeszcze kilkadziesiąt lat temu było to przestępstwo. Wszyscy zauważają tę zmianę, także zmianę w mediach.

A tak na marginesie: uważam, że homoseksualizmu nie można rozpatrywać w aspekcie kryminalnym, ale czyjeś prywatne życie nie może przekładać się na normy dla całego społeczeństwa, na programy szkolne dla dzieci i tak dalej. W perspektywie całego społeczeństwa uważam to za zło, natomiast ludzie mają prawo dokonywać prywatnych wyborów.

Ludzie nie wiedzą, raczej czują i uświadamiają sobie, że nasze społeczeństwo w bardzo szybkim tempie się zmienia. Odpowiadają za to aktywiści, działający według ściśle wytyczonego planu. W Niemczech wszelkiego rodzaju instytucje prowadzą warsztaty na temat gender mainstreaming. To samo robią wszelkie instytucje polityczne – zmieniają nawet język; w szkołach zmienia się plan nauczania, nawet w przedszkolach dzieci uczy się zacierania stereotypów na temat chłopców i dziewczynek. Mamy takie rzeczy jak „dzień dziewcząt”. Macie to w Polsce? To taka strategia polityczna, w myśl której we wszystkich szkołach w kraju dziewczęta ukierunkowuje się na zawody techniczne, a chłopców w kierunku zawodów takich jak nauczyciel, pielęgniarz i tym podobne. Tak więc, istnieje konkretny plan działań i jest on niesłychanie wprost skuteczny.

Główną ofiarą takiego stanu rzeczy i takiej polityki pada rodzina. Czy potrafi się obronić? Jak to wygląda w krajach zachodnich?

-Rzeczywiście to rodzina, a dokładniej: dzieci stanowią główną ofiarę ideologii gender. Wraca stara, komunistyczna koncepcja sformułowana w dziewiętnastym wieku przez Engelsa: kobiety do produkcji, dzieci pod opiekę państwa. Engels twierdził nawet, że pomiędzy mężczyzną a kobietą toczy się walka klasowa, że pierwsza walka klasowa dokonuje się w małżeństwie.

W krajach komunistycznych na porządku dziennym było odbieranie małych dzieci rodzicom i umieszczanie ich w żłobkach, nawet całotygodniowych, rzekomo po to, by umożliwić pracę kobietom. Naprawdę zdumiewa, że obecnie nasze społeczeństwo robi dokładnie to samo. W Niemczech cały wysiłek – nawet chrześcijańskich konserwatystów i chrześcijańskich demokratów – skupia się na jednym: umieścić kobiety w miejscach pracy, a ich dzieci – pod opieką państwa.

Uważam, że to niedopuszczalne niszczenie ludzkiego potencjału, ponieważ uderza w jedyne źródło miłości, z jakiego w porządku przyrodzonym każdy człowiek może czerpać w normalnych warunkach: więź pomiędzy matką a dzieckiem. Zbierzemy gorzkie tego owoce – kiedy za dwadzieścia lat przyjrzymy się naszemu społeczeństwu, nie będzie to przyjemny widok.

Na jakich sprzymierzeńców liczyć może rodzina w swoim zmaganiu o zachowanie swojej tożsamości?

-Rodziny, w których są dzieci, całą swoją energię poświęcają na życie rodzinne, stąd trudno im czynnie zajmować się sprawami polityki. Dużo łatwiej przychodzi to osobom o orientacji homoseksualnej, które mają tylko własne życie i mnóstwo pieniędzy (o wiele więcej niż rodziny). Kto więc może pomóc rodzinom? Są takie organizacje, ale jakoś nie mają one żadnej siły przebicia. Za to ten ruch LGBT cieszy się znacznym poparciem oficjalnym. Chrześcijanie natomiast nie są dobrze zorganizowani i nie mają możliwych sponsorów.

Ponadto chrześcijanie nie chcą walczyć – pokój stawiają ponad wszystkie wartości. Sądzę jednak, że nadchodzi czas, gdy zostaniemy zmuszeni do walki, do obrony własnego terytorium – w przeciwnym razie będzie się ono coraz bardziej kurczyć. To już się dzieje. Naprawdę musimy walczyć – po chrześcijańsku, ale jednak walczyć. Sama staram się to robić pisząc o rzeczach niepopularnych.

Czy katolicy w Niemczech dysponują jakąś znaczącą medialną siłą? Ośrodkiem, który ich spaja, pozwala koordynować akcje w obronie wiary, moralności?

-Prowadzi nas to do pytania o Kościół rzymskokatolicki. Wasz kraj miał Jana Pawła II, my mamy Benedykta, ale różnica pomiędzy naszymi krajami polega na tym, że wy kochaliście swojego papieża, a my naszego nienawidzimy. Nigdzie wszak nie walczy się z nim tak ostro, jak w jego własnej ojczyźnie.

W Kościele nie mamy biskupów, którzy zdawaliby sobie sprawę z czasów, w jakich żyjemy, i nie obawialiby się mediów. Nasi biskupi zdają się być sparaliżowani przez strach oraz ogromne bogactwo i cały system urzędników kościelnych. Mają setki naprawdę wiernych pracowników. W Niemczech dominuje Kościół liberalny, który prowadzi dialog z siłami mu wrogimi i idzie całkowicie z duchem czasu.

W czasach nazizmu mieliśmy kilku biskupów, którzy nie wahali się ryzykować życiem, stawiając opór systemowi; w roku 2000 zmarł nagle i bardzo młodo, o wiele za młodo, biskup Dyba; mamy wprowadzić kardynała Meissnera w Kolonii, ale ogólnie brakuje pasterzy, którzy przewodziliby oporowi - tak bardzo koniecznemu - wobec agresji wymierzonej we wszystko, w co jako chrześcijanie wierzymy, a także wobec

tendencji ograniczających swobodę prowadzenia chrześcijańskiego życia oraz przekazywania naszych wartości następnym pokoleniom.

Na tym polega niebezpieczeństwo – garstka świeckich, którzy zdają sobie sprawę z sytuacji, jest mniej lub bardziej osamotniona. Media pozostają w rękach liberałów. Wyjątek stanowi zaledwie kilka, takich jak katolicka telewizja CathTV, ale sposób, w jaki są one tworzone sprawia, iż nie mają żadnych szans, by wywierać silny wpływ na społeczeństwo. Nie dysponują też wystarczającymi środkami finansowymi by działać skutecznie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Roman Motoła

Gabriele Kuby – socjolog, niemiecka publicystka katolicka. Uczestniczyła w lewicowym ruchu studenckim 1968 roku. W 1997 roku nawróciła się na katolicyzm. Od tej pory napisała 11 książek, m.in.: "Rewolucja genderowa. Nowa ideologia seksualności" oraz „Harry Potter – dobry czy zły?”. Ostatnio ukazała się w Niemczech nowa pozycja jej autorstwa, pt.: „Die globale sexuelle Revolution. Zerstörung der Freiheit im Namen der Freiheit”, w której Gabriele Kuby obszernie opisuje m.in. współdziałanie

ONZ i Unii Europejskiej w promowaniu rewolucji seksualnej. Książka ma stanowić ostrzeżenie i wezwanie dla krajów Europy Wschodniej.

[www.pch24.pl]

POSTĘP ATAKUJE W PUBLICZNEJ TOALECIE



<http://www.pch24.pl/postep-atakuje-w-publicznej-toalecie>

fot. sxc.hu

Postępowa ideologia nie daje o sobie zapomnieć ani na chwilę. Kilka dni temu w rejonie Brighton (Anglia), wprowadzono toalety neutralne płciowo. Na podobny krok zdecydowały się władze berlińskiej dzielnicy

Friedrichshain – Kreuzberg.

Oba te projekty są finansowane z środków publicznych. Obywatele oczywiście nie mają możliwości rezygnacji ze swojego udziału w kosztach zaproponowanych przez władze zmian.

Pomysł został wprowadzony póki co w Brighton i części Berlina, ale zapewne nie-
długo znajdzie zwolenników w postępowych środowiskach całej Europy. Niemieccy
przedstawiciele lewicy uważają ten pomysł za kolejny krok zrównujący ze sobą pra-

wa kobiet i mężczyzn. Poza tym, według lewicowców, projekt „nie dyskryminuje osób, które jeszcze nie zdecydowały jaką płęć posiadają”.

Paweł Ozdoba
Źródło: Christian.org.uk

NIE MOŻNA LEGALIZOWAĆ "MAŁŻEŃSTW" JEDNOPLCIOWYCH - Abp Vincenzo Paglia



Abp Vincenzo Paglia
fot. GIAMPIERO
SPOSITO/REUTERS

<http://www.pch24.pl/abp-paglia--nie-mozna-legalizowac--malzenstw--jednoplciowych,12234,i.html>

Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Rodziny, podczas konferencji prasowej poświęconej podsumowaniu wyników dotyczących ubiegłorocznego Kongresu Rodzin, powiedział, że rządy różnych państw nie mogą legalizować tzw. małżeństw

jednopłciowych, ale powinny znaleźć inne sposoby ochrony „słuszných praw par niepozostających w związku małżeńskim”.

Zauważając, że coraz większa liczba par hetero - i homoseksualnych mieszka razem, arcybiskup Vincenzo Paglia powiedział, iż można przyjąć przepisy, które nie będą dyskryminowały tych „par”, ale nie można zezwolić na uznanie „małżeństw jednopłciowych”.

Hierarcha mówił, że istnieje kilka rodzajów „form współżycia, które nie stanowią rodziny”. Zasugerował, by rządy państw znalazły jakieś wewnętrzne rozwiązania, które będą chronić „pary” przed dyskryminacją i uczynią ich życie „znośniejszym”. Purpurat jednak wyraźnie podkreślił obowiązek społeczeństwa, by chronić unikalną wartość małżeństwa i zdecydowanie bronić rodziny. **„Nie możemy ulec choremu egalitaryzmowi, który znosi każdą różnicę i grozi, iż społeczeństwo stanie się kolejną wieżą Babel. Kościół musi bronić prawdy, a prawda jest taka, że małżeństwo jest tylko między mężczyzną i kobietą. Inne rodzaje uczuć nie mogą być podstawą struktury społecznej taką, jaką jest małżeństwo”** – powiedział hierarcha.

Słowa arcybiskupa Paglia były interpretowane przez niektórych dziennikarzy, jako krok w kierunku akceptacji przez Watykan związków jednopłciowych. W rzeczywistości, arcybiskup podkreślał, że

homoseksualne „małżeństwa” nigdy nie powinny być uznane prawnie, a małżeństwo istnieje tylko pomiędzy mężczyzną i kobietą, którzy wraz z dziećmi tworzą rodzinę.

Niestety z bólem należy zauważyć, że wypowiedź arcybiskupa Paglii jawi się jako conajmniej niefortunna i szkodliwa. Został tu zastosowany pewien schemat - powielany przez hierarchów zainfekowanych modernizmem. W jednym zdaniu powtarza się to, co głosi na dany temat doktryna katolicka, zaś zaraz w zdaniu następnym serwuje się przekaz, który albo poprzez swoją ogólność albo poprzez dobór terminów może być zinterpretowany jako sprzeczny z nauką Kościoła.

Wszystko to pada w bardzo konkretnym kontekście aktualnej sytuacji społecznej.

W przypadku wypowiedzi abpa Paglii kontekstem jest apogeum rewolucji homoseksualno – genderowej (proces legalizacji małżeństw homoseksualnych np. we Francji i Wielkiej Brytanii czy próby legalizacji związków jedнопłciowych w Polsce). Czyżby abp Paglia o tym kontekście nie wiedział? Czy nie jest w stanie przewidzieć zła, jakie wynika z takiej wypowiedzi?

Niestety, pierwsze skutki swoich słów hierarcha mógł poznać niemalże natychmiast. Wielu dziennikarzy mediów głównego nurtu, oddanych sług homo-genderowego lobby spekulowało na temat zmiany stanowiska Kościoła wobec związków jedнопłciowych. Należy zatem modlić się i prosić hierarchów Kościoła o jednoznaczne, niepoddające się manipulacjom nauczanie moralne i doktrynalne.

Źródło: CWN, AP, AS

DZIECI – KOLEJNA OFIARA „RUCHU TRANSSEKSUALNEGO” – z czasopisma TFP



fot. Ayla87 / sxc.hu

<http://www.pch24.pl/dzieci---kolejna-ofiara-ruchu-transseksualnego,11771,i.html>

James Bascom z amerykańskiego stowarzyszenia TFP uważa, że ruch homoseksualny ma na celu całkowite

odrzuć boskie i naturalne prawo moralne, eliminację różnic i komplementarności między płciami. Nigdzie te cele nie zostały wyraźniej objawione, jak w ideologii homoseksualnej, koncentrującej się dziś także na upowszechnieniu „terapii hormonalnej” dla dzieci i chirurgicznej zmiany płci.

Osoby „transgender” lub „transseksualne” uważają, że ich płeć biologiczna jest niezgodna z płcią, jaką „odczuwają”. Psychologowie nazywają ten stan „Gender Identity Disorder” - zaburzeniem tożsamości płciowej (GID). Do niedawno traktowano tę jednostkę jako chorobę, która wymaga leczenia, a w konsekwencji prowadzącego do akceptacji własnej płci biologicznej.

Przyczyny GID są zróżnicowane. Niektóre z nich są fizyczne, tj. prenatalne zaburzenia hormonalne, inne psychiczne. Dzieci rodziców rozwiedzionych lub emocjonalnie oziębłych są szczególnie narażone na rozwój odrzucenia własnej płci biologicznej i identyfikowanie się jako przedstawicieli płci przeciwnej. Psychiatra z Pensylwanii, Rick Fitzgibbons tłumaczy, że „zaburzenie tożsamości płci u dzieci często prowadzi do rozwoju skłonności homoseksualnych w okresie dojrzewania”. Ruch transseksualny opiera się na kilku błędnych założeniach dotyczących ludzkiej natury i społeczeństwa. Chociaż istnieje wiele, sprzecznych opinii, to jednak zwolennicy „transgenderizmu” są zgodni w kwestiach, które przeczą ludzkiej naturze.

Ich koncepcja ludzkiej seksualności i słownictwo, którego używają pozostaje w konflikcie z tradycyjną terminologią biologiczną. Na przykład, zasadnicze dla „transgenderizmu” jest rozróżnienie „gender” i „sex”. Pierwszy termin został wprowadzony

przez seksuologa Johna Money w 1950 i spopularyzowany przez ruch feministyczny w 1970 r. Opera się to na założeniu, że tradycyjne przejawy zróżnicowania płciowego, związane z pełnionymi rolami społecznymi, sposoby ubierania się, mówienia, działania, myślenia są narzuconymi konstruktami społecznymi. Stephanie Brill, autorka opracowania „The Transgenderchild: A Handbook for Families and Professionals” wyjaśnia: „Dla wielu ludzi, pojęcia „gender” i „sex” są wymienne. Idea ta stała się tak popularna - zwłaszcza w społeczeństwach zachodnich - że aż rzadko jest kwestionowana. Jednak biologiczna płeć i „gender” to dwie różne rzeczy: „gender” nie jest nierozzerwalnie złączona z własnością fizyczną ciała”.

Płeć biologiczna obejmuje cechy fizyczne, chromosomy płciowe, gonady, hormony płciowe, wewnętrzne i zewnętrzne struktury rozrodcze. Po urodzeniu jest używana dla identyfikacji jednostki jako mężczyzny lub kobiety. „Gender” z kolei jest traktowana jako coś o wiele bardziej skomplikowanego. Dla wolenników „ruchu transgender” istotne jest to, jak „czuje się” dana osoba o określonej płci biologicznej.

Bascom zauważa, że ruch transseksualny ma ogromny wpływ na medyków, stąd absurdalne zalecenia Krajowego Instytutu Zdrowia (NIH) w USA dot. leczenia osób

GID. Proponuje on nie tylko indywidualne „terapię” dla dorosłych, ale także operacje „zmiany płci i terapie hormonalne dla dzieci” chociaż zastrzegł, że pomimo „leczenia” problemy z tożsamością mogą się nadal utrzymywać, nawet po „terapii”.

W związku jednak z częstymi przypadkami niepowodzenia „leczenia” zaburzeń tożsamości, polegającego na podawaniu codziennie kobietom zastrzyków testosteronem, a mężczyznom zastrzyków z estrogenem, a także wykonywaniu chirurgicznych zabiegów, aktywiści ruchu „transgender” apelują o objęcie „terapią” dzieci tak wcześnie, jak to tylko możliwe. Endokrynolog dr Norman Spack jest założycielem i dyrektorem Gender Management Service w Szpitalu Dziecięcym w Bostonie. Jest on także pionierem „terapii transgender” dla dzieci. Instytut utworzony w 2008 roku i wzorowany na holenderskim programie Gems jest pierwszym tego typu w Stanach Zjednoczonych.

Dr Spack „poddaje leczeniu” dzieci w wieku dziewięciu lat. Po zdiagnozowaniu u nich zaburzenia GID, wprowadza blokery hormonów, zapobiegające dojrzewaniu płciowemu. W wieku około 16 lat poddaje je „kuracji” hormonalnej, wstrzykując testosteron dziewczynkom, które chcą być chłopcami, a estrogen chłopcom, którzy chcą być dziewczynami.

11 grudnia 2011 r. gazeta „The Boston Globe” opublikowała całostronicowy raport na temat efektów pracy dr Spacka i jednego z jego „transseksualnych” pacjentów, Wyatta Mainesa. Według rodziców, Wyatt od najmłodszych lat „dawał do zrozumienia”, że chciał być dziewczynką. Podczas gdy jego brat bliźniak Jonas zawsze lubił uprawiać sporty i męskie gry, Wyatt zawsze wolał bardziej dziewczęce zabawki i ubrania. Rodzice zaangażowali się w walkę o prawa dla osób „transseksualnych”. Np. w szkole domagali się specjalnej łazienki itp. W wieku 11 lat dr Spack zaczął podawać Wyattowi blokery, a w wieku 14 lat – zastrzyki z estragonem.

Sprawa Wyatta Mainesa nie jest odosobniona. Pojawia się więcej rodziców, którzy zaprzeczają biologicznej płci własnych dzieci i decydują się na poddanie je „transseksualnym” eksperymentom. W zeszłym roku, kanadyjska para trafiła na czołówki gazet po tym, jak odmówiła ujawnienia płci nowonarodzonego dziecka. Matka Kathy Witterick oświadczyła, że jej 4-miesięczne dziecko „powinno być w stanie rozwijać swoją tożsamość płciową, bez konieczności spełniania społecznych stereotypów lub ustalonych oczekiwań związanych z płcią”. Inny przypadek dotyczy chłopca Zach Avery z Wielkiej Brytanii, u którego zaburzenia GID zdiagnozowano już w wieku czterech lat.

„Ruch transseksualny” wspierają lewicowe gazety: „The Washington Post,” który pisał ostatnio o „Tylerze” – „pięcioletniej dziewczynce, która, odkąd miała dwa lata chciała być chłopcem”, a także „The New York Times.” „Transseksualne dzieci” mają nawet swój własny obóz letni w stanie Connecticut.

Źródło: tfp. org. AS.

DOKTOR MENGELE WALCZY O PRAWA CZŁOWIEKA

<http://www.radiomaryja.pl/multimedia/myslac-ojczyzna-849/>
red. Stanisław Michalkiewicz

Szanowni Państwo!

Jednym z ważnych narzędzi rewolucji socjalistycznej jest wprowadzanie bałaganu w sferze języka. Socjaliści, chcąc zrobić ludziom wodę z mózgu, by tym łatwiej nad nimi zapanować, nadają dotychczasowym sformułowaniom zupełnie nową, niekiedy nieoczekiwaną treść. Żeby łatwiej to zrozumieć, musimy pamiętać, że socjalizm występuje w różnych odmianach. Bolszewizm jest tylko jedną z wielu odmian socjalizmu. Innymi jego odmianami są narodowy socjalizm, czyli “nazizm” oraz faszyzm. Współcześni socjaliści chcieliby zapomnieć, że narodowy socjalizm i faszyzm są odmianami socjalizmu i dlatego próbują lansować pogląd, że wybitny przywódca narodowych socjalistów Adolf Hitler, był przedstawicielem “prawicy” i to “skrajnej”. Tymczasem Adolf Hitler był przywódcą partii narodowo-socjalistycznej i wprawdzie zwalczał komunistów, ale jako konkurentów ideowych i politycznych. Dzisiaj w socjalizmie dominuje nurt politycznej poprawności, czyli marksizmu kulturowego – ale również i on posługuje się takimi samymi metodami deprawacji języka, jak znane

nam z przeszłości postaci socjalizmu, czyli bolszewicka, faszystowska, czy narodo-wo-socjalistyczna.

Weźmy dla przykładu formację bolszewicką. Posługiwała się ona określeniem “demokracja” na oznaczenie najstraszliwszej tyranii, porównywanej jedynie z asyryjskimi despotami. Dzisiaj brzmi to jak jakaś mimowolna satyra, ale kiedy podczas wiecu wyborczego w pierwszym stalinowskim okręgu wyborczym miasta Moskwy Józef Stalin mówił, że “nigdy i nigdzie nie było takiej demokracji, jak nasza” – to mówił serio. Podobnie postępowali hitlerowcy, czyli – jak to się dzisiaj mówi – “naziści”. Pozory legalności, jakie generalny gubernator Hans Frank stworzył na potrzeby eksterminacji narodu polskiego, przybrały postać dekretu o zwalczaniu zdradzieckich zamachów “na niemieckie dzieło odbudowy”.

Politycznie poprawni marksiści kulturowi sprawiają na tym tle wrażenie szalenie łagodnych – ale niech nas te pozory nie zmylą. Im chodzi o to samo, co bolszewikom, to znaczy – o przerobienie normalnych ludzi na ludzi sowieckich – a tylko próbują osiągnąć ten cel przy pomocy odmiennej taktyki. O ile bolszewicy posługiwali się terrorem i propagandą, o tyle politycznie poprawni marksiści kulturowi posługują się w tym celu piekielną triadą: państwowym monopolem edukacyjnym, mediami i

przemysłem rozrywkowym. Można powiedzieć, że ta taktyka, której pomysłodawcą był włoski komunista Antoni Gramsci, może okazać się skuteczniejsza od terroru. Człowiek zoperowany przy pomocy tej piekielnej triady, nawet nie wie, że został zoperowany. Myśli, że to wszystko naprawdę, a tymczasem żyje w świecie podstawionym przez manipulatorów.

Narzędziem tej manipulacji jest w pierwszym rzędzie język, na którym dokonywane są operacje mające wypaczyć pierwotny sens słów i określeń. Na przykład jeszcze do niedawna przez “prawa człowieka” rozumieliśmy prawa naturalne, to znaczy – życie, wolność i własność. Tymczasem socjaliści wynaleźli nowe “prawo człowieka” w postaci tak zwanych “praw reprodukcyjnych”, za którymi kryje się przyzwolenie na zabijanie innych ludzi – tyle, że bardzo małych.

Przypominam o tym wszystkim, bo niedawno usłyszałem w państwowym radiu o innym, podobnym wynalazku w postaci tak zwanego “testamentu życia”. Chodzi o to, by obywatel zawczasu sporządził oświadczenie, że w razie poważnego uszkodzenia ciała prosi, by go nie ratować. Zaproszeni do studia lekarze, sprawiający wrażenie, jakby wyszkolił ich sam doktor Józef Mengele, nie mogli się “testamentu życia” nachwalić, ponieważ umożliwia on dokonywanie bez moralnych skrupułów selekcji

negatywnej pacjentów, których leczenie jest – jak się wyrazili – “społecznie nieuzasadnione”. Wynika z tego, że “testament życia” jest próbą przeprowadzenia tylnymi drzwiami legalizacji eutanazji, nazywanej przez przewrotnych socjalistów “prawem do dobrej śmierci”. Wygląda na to, że jeszcze trochę kryzysu, a “prawo do dobrej śmierci” zostanie uznane w całej Unii Europejskiej za podstawowe “prawo człowieka” – oczywiście zaraz po prawie do płacenia podatków.

red. Stanisław Michalkiewicz

<http://www.michalkiewicz.pl/>